

„A kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa. A jeśli ktoś Mi służy, uczci go mój Ojciec” (J 12, 26)

„Niektórzy czasem męczą się, bo chcą dokonywać wielkich czynów, ale im się to nie udaje. Chcą malować piękne obrazy i nie potrafią. Męczą się, by być świętymi, i też nie potrafią. Od pytania „Co mam zrobić?” ważniejsze jest inne: „Dlaczego czynię to, co czynię?”. Nie jest ważne, co czynimy: czy hodujemy róże, czy zamykamy, czy urządzamy pranie, czy mamy wykłady na wyższych uczelniach [...]. Ważne jest, dlaczego to wszystko robimy. Czy z miłości do człowieka, do Pana Boga, czy tylko z miłości do siebie?” (ks. J. Twardowski, *Z mi?o?ci*). Pół godziny już minęło. I siedzę niemalże dalej przy pustej kartce. Piszę i kasuję, i tak dziś „w koło Macieju”, próbując przelać na papier to wszystko, co dzisiaj przewija mi się w głowie. Ale mam! Czas zasiąść do uroczystego niedzielnego śniadania. Trzy razy dziś w tym krótkim Janowym wersecie nawiązujesz do słowa „służba”: ~~xxxxxxx~~...~~xxxxxxx~~ służyc...sługa mój będzie...jeśli ktoś mi służy). Skoro się powtarzasz, to znaczy, iż jest to ważne. OK, kumam, czyli mam stać się Twoim sługą! Literalnie proste! Ale co to znaczy w praktyce? Też dajesz mi odpowiedź w tym wersie. Służyć Tobie to iść za Tobą. Pojawia się kolejne pytanie: gdzie Ciebie mogę spotkać? Pierwsza odpowiedź: w kościele (przez małe „k”), druga zaś – w Kościele (przez duże „K”). I, o ile łatwo mi spotkać Ciebie w kościele, to już w drugim człowieku kwestia bardziej skomplikowana. Łatwo jest klękać przed ołtarzami, „klepać” formuły modlitw (kręcąc niekiedy głową na cztery strony świata i myśląc o „niebieskich migdałach”). Trudniej zaś być Twoim sługą, kiedy trzeba wyciągnąć rękę do wroga, poświęcić swój czas choremu, podnieść na duchu więźnia, nakarmić bezdomnego, dostrzec człowieka w prostytutce, życzyć dobrego dnia komuś innej orientacji...Chyba rozumiem! Zasłużę wtedy dopiero na miano Twego sługi, gdy dostrzegę Człowieka w ludziach, których większość spisała na straty, bo są niepotrzebni, nieużyteczni lub „inni” niż my...wręcz diaboliczni (=jak część „porządnych faryzeuszów” nazwałaby ich). Twoi słudzy to ludzie Boga. A CZŁOWIEK BOGA to ktoś, kto potępia jedynie czyn (jeśli musi), ale nigdy człowieka. Trudna, to lekcja, ale pójdę za Tobą, dokądkolwiek mi każesz, obojętnie, czy to będzie łatwe i przyjemne, jak obiecałam przy pierwszym śniadaniu. Trudności na drodze hartują ducha. **00 33**

dr Magdalena Jóźwiak

[siteorigin_widget class="RevSliderWidget"][/siteorigin_widget]